



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

STOLICA
Warszawa ul. Marszałkowska 8

wydanie
3 2 10 -08-1975

Nr z dn.

LIPCOWE WYCIECZKI DO KULTURY

Szczęśliwi, którzy w tym kani-kularnym miesiącu mieli urlopy nad wodami — Mazur, Bałtyku, czy choćby nawet Świdra. „Bo, kto by się faktycznie spodziewał, że takie upały na Warszawę ude-rzą, no wprost przedwojenne; po-duszka parzyła, a także samo prześcieradło” — sapał Walery Wątróbka. Sapał zapewne i z upa-łu, i ze złości, że musi w te dni, z braku piwa, popijać ciepły kefir. Co prawda są w Warszawie lu-dzie, którzy te wakacyjne miesi-ace wolą spędzać w mieście, jako że ogonki są mniejsze, zieleni i powietrza przypada wtedy więcej na mieszkańca i nie ma problemu z kupnem biletów na atrakcyjne filmy czy imprezy. Wielu arty-sztów i kilka teatrów chciało zostać z nami w Warszawie na to lipco-we lato. A więc podziękowanie m.in. teatrom — Polskiemu, Pow-szechnemu, Współczesnemu, Ży-dowskiemu, Ziemi Mazowieckiej, Operetce i Ateneum! W tym ostat-nim udało mi się z opóźnieniem zobaczyć w lipcu „Bal maneki-nów” Bruno Jasieńskiego. Mimo upału i wielomiesięcznego już prezentowania „Balu” na scenie — wielkie powodzenie (świetna gra czołowych aktorów, scenogra-fia H. K. Pankiewicza, opracowa-

nie dramaturgiczne i reżyserskie J. Warmińskiego). I to poetyckie słowo:

Za okna prześwieca żółtych alei
jesiennosc,
Jak wędrowne pochody
biczujących się sekt.
Tylko białe posągi, strojne w
swoją kamiennosc.
Stoją zawsze „na miejscu”.
niewzruszenie correct.

— Jedną z lipcowych imprez ujrzałam właśnie wśród białych posągów, i na nią było także trud-no, wbrew lipcowej regule, o bi-lety. Wszystko bowiem, co pobu-dza wyobraźnię, co wyrwa czło-wieka ze sztampy, ustawiając nie tylko artystów, ale i widza w nie-codziennej scenarii, cieszy się po-wodzeniem. Tak było z „Fontan-nami wilanowskimi” w Pałacu Wilanowskim, tak było i z „Gra-czem”, właśnie wśród rzeźb „nie-wzruszenie correct” w ich łazien-kowskiej Galerii, i z operą Pergo-lesiego „Il maestro di musica”. Włoskie opery nic nie utraciły na prezentacji w Galerii Rzeźb, jako że kraj, gdzie się zrodziły — przy-zwyczajony do upału. Ale my, słuchacze i widzowie, dusiliśmy się tam od gorąca — wśród na-strojowych świec, bieli kamienia. Jedynie przewidujący Japończycy przynieśli ze sobą wachlarze. Przy

okazji — uwaga: prosimy o infor-mowanie gości (spektakl kończy się późną wieczorową porą), któ-rzy mogą wyjść z Łazienek. By-łam bowiem świadkiem błędze-nia całych grup po parku od wej-ścia do wejścia. Ale to drobiazg, błędzenie — rzecz ludzka.

W związku z lipcowym finałem wielkiej zbiorowej Panoramy XXX-lecia przyszła myśl o dal-szych wizytach zespołów poza-warszawskich (i rewizytach), wza-jemnych konfrontacjach teatrów, zespołów muzycznych, tanecznych W jednym z felietonów Z. Sier-piński postuluje koncerty orkiestr w parkach, pisząc: „Stara to war-szawska tradycja i warto by chy-ba do niej wrócić, może nawet i w dzień powszedni. Mamy wiele i to dobrych zespołów zakłado-wych (orkiestry dęte) i chyba one chętnie by się pokazały publicznie grając w Ogrodzie Saskim i w Parku Ujazdowskim”. Dobry po-mysł; byłaby to jedna z trafniej-szych inicjatyw z dziedziny upow-szechnienia kultury i tak od lat wałkowanego problemu rozrywki; rozrywki, na którą jest rynek zbyt, a która niestety, zbyt czę-sto kształtuje zły gust. Z wytwo-rzoną już od lat amatorszczyzną trudno już dziś, przynajmniej na razie, generalnie się rozprawić. A więc póki nie staje się jeszcze ciałem „wizja Warszawy lat 1980 —1990”, kiedy to na deskach kreś-

larskich powstają takie „placów-ki kulturalne o rozmachu, że dech zapiera”, łapmy każdy taki, nie wymagający wielkich nakładów — pomysł. Inaczej wielkie plany i świetne wydarzenia artystyczne będą sobie, a masowe uczestnic-two w kulturze — sobie. To ostat-nie (uczestnictwo czynne, nie bier-ne) można rozumieć i tak, jak czynili to śpiewający (?) bohatero-wie reportażu pt. „Ostatni dzień w Barcelonie” — A. Bartosza na-danego w programie I. Bohatero-wie reprezentowali różne zawody, lecz jedno marzenie: być piosen-karzem. Reportaż usłyszałam w trzecim dniu wolnym od pracy 22 lipca, kiedy to wróciłam z intere-sującej wystawy „Plastyka na za-mówienie społeczne”, w Muzeum Narodowym, gdzie m.in. można było ujrzyć w dziale „Człowiek” perspektyw owego człowieka na Ziemi i w Kosmosie. A co — py-tam — z perspektywami spędza-nia wolnego czasu?... Przybywa nam go bowiem coraz więcej. Na razie młodzi chcąc „współtwo-rzyć w radości, czynnie przeżywać kulturę” grają na gitarach (co jest jeszcze nie najgorsze), marząc o triumfach na estradach Warsza-wy, Paryża, czy Barcelony pod melodię „Ostatniego dnia”, co już jest znacznie smutniejszą sprawą.

KRISTYNA KOLIŃSKA